

Z TEATRU TV

Racja głodowa Jerzego Niemczuka

Reżyseria: Sylwester Chęciński, scenografia: Andrzej Haliński, zdjęcia: Tomasz Wert. Produkcja: Polnet. Emisja: 4 IX 1995.

- Wałęsa przykleił się od spodu do Matki Boskiej - to dowcip ze sztuki Jerzego Niemczuka *Racja głodowa*. Niemczuk co jakiś czas dostarcza Teatrowi TV satyryczne obrazy z życia wzięte. W racji głodowej autor zastosował ten sam chwyt, co we wcześniejszych swoich tekstach, *Nieboskim stworzeniu* i *Głośnej sprawie* - zdarzenie, mające zresztą wszelkie znamiona autentyczności, staje się pretekstem do ukazania całej galerii znajomych typów i typków. Głównymi bohaterami komedii są trzy robotnicy (Piotr Gąsowski, Andrzej Pieczyński, Krzysztof Stroiński), którzy prowadzą tzw. protest głodowy na dzwonnicy kościoła. Protestują, bo zostali oszukani przez jakiegoś przedsiębiorcę. Obok nich mamy także posła (Andrzej Grabowski), manipulującego głodówką tak, by ubić własne interesy, księdza (Jan Machulski), ministra (Krzysztof Zaleski), rodziny oglądających robotników i wreszcie telewizyjną dziennikarkę (Maria Pakulnis), która w aferze również węszy żer dla swojej "sprawy dla reportera". Satyra przeradza się w tragifarsę, gdy dla eskalacji protestu jeden z głodujących ma popełnić publiczne samobójstwo.

Racja głodowa ma wady wielu polskich sztuk, które usiłują uchwycić naszą współczesność. Niemczuk karykaturalną kreską rysuje swoich bohaterów i sytuację, w jakiej się znaleźli. Śmiejemy się więc z publicystycznych schematów. Ale może z takich sztuczek jak *Racja głodowa* narodzi się kiedyś rasowa komedia, której przecież bardzo potrzebujemy.

(wm)

Emigranci Sławomira Mrożka

Reżyseria: Kazimierz Kutz, scenografia i kostiumy: Ryszard Melliwa. Produkcja: Pro Arte. Emisja: 25 IX 1995.

Kiedyś Jerzy Koenig zapowiedział, że Teatr TV zrealizuje *opera omnia* Sławomira Mrożka. I rzeczywiście w ostatnich latach nadrobiono zaległości wobec autora *Tanga* i z jego ważniejszych sztuk w repertuarze Teatru TV brakuje tylko *Pieszko* i *Miłości na Krymie*. Wbrew pozorom teksty Mrożka nie są dla telewizji samograjami. Nie da się ich przerobić na obrazki, "wypuścić" w plener, podrasować nastrojami, jak to zwykli czynić reżyserzy z dziełami dramatycznymi. Trzeba grać dokładnie to, co autor napisał, nic więcej, nic mniej.

Kazimierz Kutz wystawił telewizyjną prapremierę *Emigrantów* w sposób solenny, minimalnie skracając dramat (zwłaszcza w tych miejscach, których kontekst polityczny się zdezaktualizował). Niemal na samym początku reżyser dał znak, jakim tropem interpretacyjnym pójdzie. Gdy Zbigniew Zamachowski (XX) zaczyna "sępić" od Marka Kondrata (AA) papierosy, rozlegają się pierwsze taktę znanego utworu Henryka Wieniawskiego. I już wiemy, że bohaterów Mrożka Kutz ustawi bliżej weselników Wyspiańskiego niż Beckettowskich clownów z *Czekając na Godota* (jak kojarzył ich Jan Kott). Kutz zrobił przedstawienie o niemożności porozumienia między polskim inteligentem a polskim ludem. Systemy ich wartości są bowiem nie do pogodzenia, a wszystko, co mają sobie do zaoferowania, to pogarda i nieufność. Interpretacja Kutza jest tym bardziej pesymistyczna, że jeszcze nie tak dawno XX i AA razem leżeli na styropianie, słuchali kazań mądrych księży o solidarności i mieli wspólnego, ukochanego przywódcę.

Jest jednak w spektaklu Kutza kilka wątpliwych szczegółów inscenizacyjnych, które nie pozwalają uznać przedstawienia za dzieło wybitne. Obydwie role wydają się poprowadzone powierzchownie (dało się tu chyba odczuć skutki pośpiesznego przygotowania). Zamachowski bronił się zewnętrzną charakterystycznością, wzbogaconą o jakby krakowską intonację zdań, stosowaną jednak tylko momentami. Nieprawdziwy, bo nazbyt teatralny w tym realistycznym przedstawieniu, był Marek Kondrat w roli AA. W jej ustawieniu nastąpił zgrzyt, który obrazuje drobny, ale znaczący szczegół. Bonżurka, w której bohater chodził na początku, nadawała rys anachroniczny, burżuazyjny, a przecież w pewnym momencie bohater mówi, że nie ma

zwyczaju nosić krawata. Kutz chyba tego mentorskiego inteligenta nie bardzo lubi, przeto nakreślił go bardziej karykaturalną kreską, ale dramat postaw na tym stracił. I jeszcze jedno: muzyka w ostatnich przedstawieniach Kutza coraz bardziej pełni funkcję prostej ilustracji nastrojów, w *Emigrantach* była bardzo "gadatliwa".

(wm)

Cudza żona i mąż pod łóżkiem Fiodora Dostojewskiego.

Przekład: Gabriel Karski. Reżyseria: Izabella Cywińska, scenografia: Barbara Ostapowicz, zdjęcia: Witold Adamek, muzyka: Jerzy Satanowski. Produkcja: Akson Studio. Emisja: 2 X 1995.

Adaptacja jednego z wczesnych, petersburskich opowiadań Dostojewskiego z roku 1848, a raczej dwóch opowiadań połączonych przez autora 12 lat później. Zresztą właściwie nie ma czego adaptować, gdyż mamy do czynienia z gotowym materiałem teatralnym, który wystarczy skrócić i nieco dla telewizji przystosować. Opowiadanie jest arcyśmieszne i przedstawienie również. Bo świetnie grane przez Janusza Michałowskiego, Adama Ferenciego, Henryka Bistę, Krzysztofa Wakulińskiego i początkującą Dominikę Ostalowską, która nie tylko ładnie wygląda, ale też dotrzymuje pola doświadczonemu kolegom. Izabella Cywińska zrobiła przedstawienie klarowne i bardzo bliskie stylowi tej w gruncie rzeczy humoreski. I tak jak trzeba: śmieszność bohaterów w istocie skrywa dramat, bo wszyscy przecież jesteśmy skazani na igraszki losu, przypadku i własnej natury. Jeśli mi czego brakowało, to puenty czarnego humoru, z uduszonym pieskiem, ale rozumiem, że dla miłośników zwierząt to dowcip wątpliwy. No i Petersburga. Ale na to już nie ma rady. A warszawska Starówka też w nocy wygląda ładnie. W ogóle zdjęcia świetne.

(aw)

Sędziowie Stanisława Wyspiańskiego.

Reżyseria: Cezary Nowicki, scenografia: Barbara Stec, zdjęcia: Tomasz Wert, muzyka: Janusz Grzywacz. Produkcja: Pro Arte. Emisja 16 X 1995.

Stefan Moszkowicz, krawiec - artysta teatru, powiedział kiedyś, że z wystawianiem *Sędziów* jest trochę tak, jak ze strzelaniem jedenastki: albo aktor grający Samuela poruszy w finałowym monologu, albo cała robota na nic. Miał rację, ale nie zupełną. Bo chociaż Jerzy Trela mówi ten monolog wspaniale, to jednak przedstawienie sporo ma słabości. Rzecz zamiast w brudnej karczmie rozgrywa się w starej, pięknie sklepionej piwnicy, która wygląda jak skład judaiców. Ma to walory dekoracyjne, ale niczemu nie służy. Dobre są światła, a muzyki zbyt wiele. Obsada, w której świetne nazwiska, też niezbyt trafna. Nie podobał mi się Marek Kondrat, który Juklego - małego człowieczka z oczyma otwartymi na wieczność - przedstawił jako wesołka w typie Hersza z Ostropolia. Metafizyczność tragedii Wyspiańskiego pozostaje w tym przedstawieniu ledwie zarysowaną możliwością. Myślę przy tym, że *Sędziowie* z racji swoich tajemnic motywacyjnych i głęboko ukrytych podtekstów - są utworem wyjątkowo trudnym do realizowania w pośpiesznym telewizyjnym tempie. No i co zrobić z chłopięcą rolą Joasa? Weryzm telewizji skłania do obsadzenia w niej dziecka, a rola wymaga niemałych aktorskich umiejętności. Jedno telewizor ułatwia: wystarczy cięcie kamery, żeby upływem czasu wyjaśnić główną trudność konstrukcyjną utworu: natychmiastowe po śmierci Jewdochy zjawienie się sędziów. Ale nie narzekajmy. Dobra rola Jerzego Trela, szlachetne i czyste fragmenty w rolach Małgorzaty Hajewskiej-Krzysztofik (Jewdocha), Jerzego Radziwiłowicza (Dziad), podstawowe konflikty dramatu czytelne... Że zaś całość niedoskonała? *Sędziowie* Swinarskiego też w telewizji wypadli słabiej niż w teatrze. Telewizja z trudem nosi metafizykę. Czy to oznacza, że nie należy tego dramatu pokazywać na małym ekranie? Przeciwnie. To dramat naprawdę wielki. Należy więc być wdzięcznym telewizji, że pokazuje klasykę, której ze świecą trzeba szukać po teatrach.

(aw)